

Jaka piękna, bardzo etyczna katastrofa

Piotr Ślusarczyk

Politycy i elity europejskie zamiast polityki opartej na faktach i związkach przyczynowo-skutkowych fundują własnym obywatelom moralny szantaż.

Robią to w imię utopijnej wizji wielokulturowego społeczeństwa (lewica), próby oczyszczenia się z „kompleksu Holocaustu” (Niemcy), czy dialogu ekumenicznego i poczucia moralnej wyższości (Kościół katolicki).

Ideowa ortodoksja lewicy

Stanowiska przychylne muzułmańskiej emigracji łączy zamiłowanie do uwikłanych etycznie idei politycznych i wyraźna niechęć do faktów. Ortodoksja ideowa lub religijna wzięła górę nad rozumem i unieważniła pragmatyczne rozwiązanie problemu imigracji.

Lewica wspierając muzułmańską imigrację pragnie wcielić w życie ideał społeczeństwa pozbawionego określonej tożsamości kulturowej oraz odkupić winy „kolonializmu”. Jednocześnie ta postawa pełna humanitaryzmu dotyczyć ma przede wszystkim „uciskanych”. Działacze o lewicowej wrażliwości robię naprawdę dużo, żeby przekonać opinię społeczną, iż prawdziwym problemem Europejczyków jest chęć podtrzymania własnej kultury oraz zbyt mała otwartość na „Innego”.

Z tego powodu nie tylko cenzuruje się informacje o masowych gwałtach dokonywanych przez przybyszy, ale także składa się fałszywe zeznania na policji, kłamiąc, że przestępstwa dokonał Niemiec czy Szwed. Część feministek wystąpiła nawet z żądaniem tolerowania przestępstw seksualnych wobec kobiet, o ile popełnił je „przybysz”. Obrona kobiety przed gwałcicielem staje się więc aktem kulturowego szowinizmu.

I tak ideowa ortodoksja prowadzi do paradoksu – w imię równouprawnienia należy tolerować lub ukrywać skalę gwałtów. Cynik w tym kontekście mógłby powiedzieć: rewolucja wymaga ofiar.

Neurotyczna polityka Niemiec

Za równie paradoksalne uznać można działania Angeli Merkel, którą przecież w pomysłach otwarcia granic poparły miliony Niemców. Bez trudu w archiwach odnaleźć można pełne zapału odezwy do społeczeństwa, słowa polityków o historycznym długu, zdjęcia tłumów trzymających napisy „Refugees welcome”. Śmiem twierdzić, że motorem tych masowych niemieckich emocji była chęć pokazania światu, że naród niemiecki może moralnie się odrodzić i pomóc ofiarom wojny na Bliskim Wschodzie. Dowieść, że wprawdzie Niemcy hitlerowskie mają na sumieniu miliony istnień ludzkich, lecz po ponad 70 latach zdolne były ocalić miliony innych. Problem polega jednak na tym, że zza tego neurotycznego zamysłu wyziera wstydliva prawda.

W 2016 roku doszło do ponad trzech i pół tysiąca ataków na imigrantów i ich ośrodki. Rannych w rasistowskich atakach zostało ponad pięćset osób, w tym czterdzieści czworo dzieci. Policja zarejestrowała ponad dwieście napadów na wolontariuszy pomagających uchodźcom.

To jednak tylko jedna strona medalu. Nieprzemysłana polityka imigracyjna doprowadziła do wzrostu przestępczości pospolitej oraz zagrożenia terrorystycznego. Szef niemieckiego Federalnego Urzędu Ochrony Konstytucji (BfV) Hans-Georg Maassen powiedział otwarcie, że sytuacja w Niemczech przestała być normalna. Urzędnik przyznał, że w jego kraju policja zidentyfikowała tysiąc sześciuset terrorystów, w tym blisko sześciuset już gotowych dokonać zamachu.

Potrzebującym pomagać trzeba, lecz nie wolno narażać własnego społeczeństwa na niebezpieczeństwo i w dłuższej perspektywie kolejne odsłony „zderzenia cywilizacji”.

W porównaniu z poprzednim rokiem o pół tysiąca wzrosła w Niemczech liczba zwolenników dżihadu. I tak Niemcy w imię europejskich wartości, głębokiego humanizmu oraz próby zmazania win ojców doprowadzają do sytuacji, w której ścierają się muzułmańscy terroryści oraz przestępcy gotowi podpalać ośrodki dla imigrantów. Żeby zatrzeć wyrzuty sumienia za niewinnie przelaną krew, przeleje się jej jeszcze więcej. Już dziś w wielu miejscach Europy wojna domowa wydaje się realnym scenariuszem.

Proislamskie lobby w Kościele

Papież Franciszek od początku kryzysu uchodźczego powtarza fragment Ewangelii św. Mateusza: „Byłem przybyszem, przyjęliście mnie”. Słowa biskupa Rzymu mają przekonać katolików, że obecna polityka władz europejskich wpisuje się w nauczanie Chrystusa; stąd też wiele organizacji katolickich chce przyjmować do Europy muzułmanów, gdyż widzi w tym jedynie figurę Samarytanina.

Promuzułmańskie lobby obecne jest także w polskim Kościele. Środowisko „Więzi” parę lat temu przeprowadziło kampanię „Nie bój się islamu”, w której przekonywano społeczeństwo polskie, że islam to w zasadzie religia pokoju. Dziś to samo środowisko, mimo kompromitacji, nadal promuje „polukrowaną” wersję islamu tym razem angażując Kardynała Nycza.

5 marca podczas mszy odczytany będzie list, w którym duchowny będzie nakłaniał rząd i wiernych do przyjmowania uchodźców. „Najważniejsze że jest także gotowość podjęcia tematu korytarzy humanitarnych przez samorządy. Oczywiście, potrzebna jest otwartość władz państwowych i na nią czekam. Chodzi tu o wrażliwość miłosierdzia, o której mówi Jezus w Błogosławieństwach, a o której przypominał święty Jan Paweł II. Chodzi o znaczący symbol tej naszej wrażliwości na ludzi potrzebujących radykalnej pomocy. Chodzi też o wizerunek Polski i Kościoła w Polsce” – czytamy w dokumencie.

Niestety nie dowiemy się z listu, o jaki konkretnie wizerunek chodzi i w czyich oczach przyjęcie muzułmańskich imigrantów do Polski ma polepszyć nasz PR. Nycz jednak ostrzega wiernych przed pokusą nieprzyjmowania uchodźców. W tym celu sięga po przykład Raskolnikowa, który odszedł od zasad Dekalogu, żeby popełnić zbrodnię. Paradoks przywołania tego kontekstu polega na tym, że dziś siekiera spływa nie krwią starej lichwiarki, lecz staje się narzędziem siedemnastoletniego dżihadysty, który postanowił zabić tych, którzy go przyjęli do siebie.

Może warto więc sięgnąć po inny cytat z Ewangelii św. Mateusza – „Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy przychodzą do was w owczej skórze, a wewnątrz są drapieżnymi wilkami. Poznacie ich po ich owocach. Czy zbiera się winogrona z ciernia, albo z ostu figi?”.

Zadziwiające, że Kościół nie staje dziś w obronie zabijanych chrześcijan na Bliskim Wschodzie lub nie interweniuje w sprawie tych, którzy przez muzułmańską większość są prześladowani w ośrodkach dla uchodźców.

Pozostaje tylko liczyć na tych, którzy są w stanie myśleć krytycznie i rozumieją, że pomaganie uchodźcom ma ekonomiczny i społeczny sens na miejscu – tam, skąd oni przybywają. Potrzebującym pomagać trzeba, lecz nie wolno narażać własnego społeczeństwa na niebezpieczeństwo i w dłuższej perspektywie kolejne odsłony „zderzenia cywilizacji”.